

Gdy patrzy na pudrową ęmę zatopioną w mleku, nie jest pewna swojej postaci. Niby wróbel opity deszczówką na przydrożnej kapliczce. Jest to o tyle smutne, że wykracza poza skórę obrazu, jak historyczne napisy na ścianie, pod portretem ojca. Drżącą ręką

używa kwiatu cukini zamiast kropidła: *przecież nie umrę, wciąż jeszcze nie jestem kobietą* — i trwa w tym tak naturalnie, jak bezwładny pęd obłoków, których punktem wyjścia stają się półcienie. Czyjś głos, nieczuły zwitek papieru rzucony w ciemność. Z tego miejsca

widać pole, jej nieobcięte paznokcie u stóp. Z drugiej strony małeńkie okno odłamane od reszty, jak kieszonkowa wersja nieba. Bóg schowany w plewach przy wianiu ziarna, z taką mocą, że drobiny pyłu zdają się żywe, i nie ma nic słoneczniejszego. Mamo.

W głębi zaoranej ziemi pas światła zmienia kolor oczu, wyrównuje grzbiety fal, uwierzbiony fartuch niby ocean w przypływie. Śmierć ma kształt fotografii ślubnej, która z takim oddaniem zmienia się w świątka porzuconego w wysokiej trawie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

liathia, dodano 04.03.2019 07:02

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).